Aleksander Fredro

DAMY I HUZARY

TEKTR
WYBRZEŻE

Czwarta premiera sezonu 1993/94
dnia 26 lutego 1994r.
DUŻA SCENA na Targu Węglowym

Dyrektor naczelny:
EWA BONK-WOŹNIAKIEWICZ

Dyrektor artystyczny:
KRZYSZTOF BABICKI

Kierownik muzyczny:
ANDRZEJ GŁOWIŃSKI

Rada literacka:
ZENON CIESIELSKI
PAWEŁ HUELLE
JERZY LIMON
ZBIGNIEW MAJCHROWSKI
WŁADYSŁAW ZAWISTOWSKI

ALEKSANDER FREDRO

DAMY I HUZARY

Komedia we trzech aktach, prozą

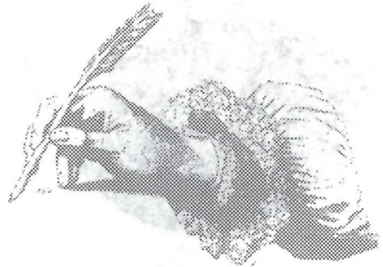

REŻYSERIA: Mirosław BORK

SCENOGRAFIA: Łucja i Bruno SOBCZAKOWIE

MUZYKA: Andrzej GŁOWIŃSKI

Udział Aleksandra Fredry w kampaniach 1809 i 1812 roku aż do upadku Napoleona wywarł duży wpływ na jego twórczość literacką. W wielu dramatach pojawiają się postaci mundurowe. Jak istotnym problemem dla kilku już pokoleń Polaków jest ocena tychże postaci, niech zilustrują przytoczone w niniejszym programie teksty Tadeusza(Boya) Żeleńskiego oraz Adama Grzymały Siedleckiego. Problem jest o tyle ważny, że do dziś ma bezpośredni wpływ na sposób realizacji utworów dramatycznych autora "Dam i huzarów".

Akcja komedii DAMY I HUZARY rozgrywa się między kampaniami 1809-1812 r. Pierwowzorów bohaterów sztuki upatrywać należy w pułku tzw. srebrnych kosynierów dowodzonych przez Józefa Tolińskiego (w pierwotnej wersji "Dam i huzarów" MAJOR takie właśnie nosi nazwisko), w których Fredro służył kilka miesięcy 1810 roku.

W armii polskiej oddziały huzarów istniały w II połowie XVIII i w początkach XIX wieku, m.in. podczas insurekcji kościuszkowskiej 1792 r. sformowany został oddział pod dowództwem majora Ksawerego Krasickiego, podobny istniał w składzie Legionów Polskich we Włoszech (1798-1799). W 1807 r. oddział huzarów sformował książę Jan Sułkowski, który jednakże w działaniach wojennych udziału nie wziął. Następnymi pułkami huzarów były: oddział pułkownika Jana N. Umińskiego sformowany w maju - czerwcu 1809 r. w Wielkopolsce oraz (wzmiankowanego wyżej) Jana Tolińskiego sformowany na Lubelszczyźnie. Po kampaniach 1812 i 1813 roku do kraju powróciło ledwie kilkuset huzarów, kończąc w ten sposób istnienie tej pięknej formacji jazdy w wojsku polskim XIX w.

Aleksander Fredro

TRZY PO TRZY

(fragmenty)

...urodziłem się w Surochowie w Ziemi Przemyskiej, z Jacka z Pleszowic i Marii z Dembińskich Fredrów małżonków - Kiedy ? - Nie wiem dokładnie, bo w owym czasie proboszcze na mokro oficjowali, a na sucho pisali. Metryki więc odszukać nie mogłem, może i dlatego, że plebania w Jarosławiu zgorzała. Uczyłem się krótko i nietęgo, a w szesnastym roku życia, podług rachuby mojej piastunki,(...) nie chciałem czasu tracić i mój kochany Ojciec, Polak z duszą, ciałem, nie pojmując nic wyższego nad dobro Ojczyzny i zaszczyt jej służenia , nie dał się prosić i opatrzywszy w pieniądze, wyprawił mnie z krzyżykiem na drogę do zbliżającego się wojska polskiego.(...)

Zostałem raporterem, ale w sądzie wtórnym, zatem w jedynej sprawie, którą sąd po karnawale osądził, powtarzałem tylko pytania sądu pierwszego. Może ktoś mędrszy byłby umiał dać inny obrót rzeczy, ale jeżeli nie byłem mądry, mniej jeszcze bez wątpienia był nim ten, co siedemnastoletniego chłopca nominował raporterem. Prawda, żem zasięgnął rady, ale to wszystko było małej wartości. Nasze sądy w owym czasie były prawdziwie zgrozą. Prawa francuskie wykute dla długimi wojnami rozhukanego żołnierstwa nie mogły być stosowne dla młodej, na paskach jeszcze prawie postępującej armii.(...)

Jako raporter nie wotowałem w sądzie, Bogu dzięki, a jednak przykre to dla mnie przypomnienie.(...)

Pułkownicy, żyjąc w przyjaznych stosunkach z obywatelami, przytłumiali na miejscu zdarzające się wybryki swoich podkomendnych, ale pan Andrzej Potocki (mój przełożony) był szlafmycą. Miał żonę, a żona siostry...suprème bon ton! Elegancja wielka, fuma wielka, większe nawet niż dochody. Te damy, otoczone najświetniejszą młodzieżą ich towarzystwa lwowskiego przemienioną nagle w korpus oficerów 11-go pułku, nie dbały o parafiańskie znajomości. Traktowały z góry i cięły bez litości, co się nawinęło, do czego im nie brakło na ostrych żądełkach. Obywatelki zatem, jeżeli lubiły korpus oficerów, nie lubiły sztabu, obywatele zaś nie lubili ani sztabu, ani zbyt czasem grzecznych oficerów. Każda więc skarga szła prosto do ministra wojny, księcia Józefa.

W kilka dni po zawieszeniu broni, oddawszy depeszę generałowi Fiszer w Krakowie, usłyszałem od niego ogromną burę. Łajał we mnie, skromnym podporuczniku, pułkownika i pułk cały. Ślusarz przewinił, a kowala powieszono. Zbity z terminu niespodziewaną, a mniej jeszcze zasłużoną naganą,zostałem potem wniwecz obrócony przycinkami oficerów w głównej kwaterze względem mniemanego dowództwa pani pułkownikowej, tak dalece, że już wtenczas chciałem z pułku wystąpić. Za wstawieniem się mego brata, którego zastałem w Krakowie, ofiarowano mi miejsce w mającym formować się pułku kirasjerów Stanisława Małachowskiego, ale wróciwszy do pułku, zakochałem się i zostałem na miejscu. Przestałem już jednak lubić swój mundur, co jest bardzo źle, i dlatego też później przeszedłem chętnie do 5-go pułku strzelców konnych.

Idąc po nitce do kłębka, owa bura Fiszera była więc pierwszym powodem wszystkich nieprzyjemności, a raczej przykrości, których w dalszej mojej służbie wojskowej doznałem, a przeto i powodem do tej goryczy, co tak wcześnie zaczęła wsiąkać w duszę moją.

Prawdę mówiąc, nie brakło w naszym pułkowym sztabie dworujących intrygantów i kobiecego wpływu, ale by miała pani Adamowa rządzić pułkiem samowładnie, aby wydawała bony na poziomki, kurczęta albo śmietankę, to bajki wierutne, bezczelne. A jednak te bajki obiegały całą armię i pułk 11-ty, po części może przez zawiść, bo żaden pułk tak świetnego nie miał korpusu oficerów, był powszechnie nielubiony.

Wojsko polskie wówczas było piękne, świetne, pełne honoru i odwagi, ale jego życie młode, za obfite, za wiele fermentujących cząstek zawierające, występowało często z krawędzi obywatelskiego porządku. Nie brakło praw surowych, nie brakło i na zastosowaniu tychże, ale brakowało, że się tak wyrażę, policyjnej karności w szwadronach (zbyt trudnej wprawdzie, gdzie żołnierz niepłatny). Nie było szczebli kary i szczebli zastosowanych do ówczasowych okoliczności. Kara ociągała się często, aby w końcu uderzyć surowo, nad miarę. Bądź co bądź, przykład stawał się potrzebnym.

W pułku jazdy zbytkowo ubranym, a rzadko kiedy płatnym, miałem z domu wszystkiego sto dwadzieścia dukatów rocznie. Kiedy nadeszła półroczna rata, spłaciwszy z niej dłużki, pożyczywszy nieco kolegom i potraktowawszy trochę, niewiele się zostawało. Było to właściwością owych czasów prawdziwego koleżeństwa, że nikt się nie troszczył, jeżeli grosza nie miał w kieszeni. Nikomu na myśl nie przyszło odmówić koledze obiadu, sukni, nawet butów w nagłej potrzebie.

O dwóch złotych przyjechałem do Lublina jako członek sądu wtórnego, ale ledwiem wyszedł na miasto, spotkałem kolegę, który po zwykłym przywitaniu zaraz zapytał: "A ty pewnie goły?" - "A jużci", odpowiedziałem. - "Przychodźże do mnie na obiad". - "Dobrze". - Tym kolegą był Franciszek Komorowski, najlepszy człowiek, ale najgorszy żołnierz.(...) Daj ci Boże niebo, poczciwy Komorowski, za twoje dobre serce, za twój barszcz i pieczeń, które lepiej smakowały niż później przysmaki Verego albo Beauvillego. Ale i Gamułka nie spoczywał na pieniądzach i był znacznie niższy ode mnie, nie mógł więc pokryć mego deficytu. Zatem, obliczywszy nieodzowne potrzeby, konia trzeba było sprzedać.(...) A teraz wracam do wojska galicyjsko-francuskiego.

Wojsko nowoformujące się wzięło kokardy trójkolorowe i nazwę wojska francusko-galicyjskiego, czyli (bo już nie pamiętam) galicyjsko-francuskiego. Zostawało wprawdzie pod dowództwem księcia Józefa, ale nominacje na oficerów do nowych pułków, które podczas wojny zaczęto wydawać, wstrzymano. Największa część nowych oficerów nosiła epoletę tylko na mocy podania pułkowników. Byli więc i nie byli oficerami. Dopiero po zawarciu pokoju, nie domyślając się ani będąc w stanie wierzyć, jak nas i nasze zasługi Wielki Napoleon mało cenił, zostaliśmy znowu wojskiem polskim, a część zajętej Galicji została dołączona do Księstwa Warszawskiego, wyjąwszy Obwodu Tarnopolskiego, który ofiarowano Rosji, jako douceur, mało od niej ceniony i z widocznym niezadowoleniem przyjęty. Po złączeniu zaś finalnym wojska polskiego pod jedne orły i jedno dowództwo armia dzieliła się in petto na stare i nowe pułki.

Stare, które się uformowały od 1807 do 1809 i odbyły dopiero ukończoną kampanię, nowe zaś, które powstawały już po owej krótkiej, świetnej kampanii 1809 r., więcej w Galicji do triumfalnego marszu niż do wojny podobnej. Jeden zwyciężał dziesięciu. Kampanii przypominającej owe wyprawy z czasów Ludwika XIV, gdzie panowie w dworskich plumażach pędzili pocztą na żniwo chlubnych wawrzynów. Ta różnica w armii, którą wkrótce zniszczyło kilka wystrzałów armat rosyjskich, była wówczas wielkiej wagi. Dęli i zadzierali nosa oficerowie starych pułków, z wyjątkiem legionistów, weterany dwuletnie. Lekceważyli i nie szczędzili ucinków równym sobie w randze, a nie znającym jeszcze zapachu prochu.(...)

Na wiosnę 1812 r. los wysunął mnie naprzód. Miałem lat ośmnaście . Zostałem kapitanem adiutantem majorem w 5-tym pułku Strzelców konnych. Nie dość więc, że awansowałem, nie dość, że mnie zdolnym uznano pełnić obowiązki adiutanta pułkowego, co większej czynności i większej znajomości służby wymagało niż dowództwo kompanii, ale jeszcze do tego awansowałem z nowego do starego pułku.(...)

Książę Antoni Sułkowski objął tymczasowo dowództwo wojska polskiego. Nie posiadał on ani ufności, ani przywiązania podkomendnych. Nie miał przymiotów ani na wodza, ani na Naczelnika Narodu. Te dwie władze zlewały się już bowiem po trosze w jednę. Na ostrzu szabli unosili już wtenczas Polacy po raz drugi byt swojej Ojczyzny. W roku 1806 został Sułkowski pułkownikiem 9-go pułku piechoty, czyli raczej dozwolono mu go formować, bo się nazywał Sułkowski, tak jak adiutant Napoleona, poległy w Egipcie. Pod Ocaud w Hiszpanii, kiedy przełamane linie francuskie ustępowały w nieładzie, młody Sułkowski chwycił sztandar 4-go pułku polskiej piechoty, zawołał: „Kto Polak, za mną !" I tak dzielnie natarł na czele zgromadzonego oddziału, że odzyskał stracone stanowisko i w bitwie tego dnia wyjednał zwycięstwo. Opromieniony sławą tego świetnego czynu, dostał w 1812 r. dowództwo brygady jazdy, złożonej z 5-go pułku Strzelców konnych Kurnatowskiego i 13-go Huzarów Tolińskiego. Ta brygada z drugą pod komendą generała Tyszkiewicza złożoną z 4-go Strzelców konnych Dulfusa i 12-go Ułanów Rzyszczewskiego składały dywizję jazdy 5-go korpusu. Komenderował nią z początku generał Kamiński, później generał Sebastiani, a na koniec generał Lefèbvre-Desnouettes.(...)

[Brat mój] Maksymilian został adiutantem księcia Józefa. Będąc potem szefem szwadronu 2-go pułku ułanów Tyszkiewicza, robił kampanię 1809 r. Później został majorem (Gros-Major) w 5-tym pułku Strzelców konnych Kurnatowskiego. Że zaś ja awansowałem na kapitana adiutanta majora do tegoż samego pułku, odbyliśmy razem obok siebie kampanię 1812 r.(...)

Los jeńców wojennych za Niemnem w 1812 r. był wyjątkowy. Niewola nie była internowaniem rozbrojonych, ale była nędzą głodu, zimna i choroby, posuniętą, szczególnie w Wilnie, do najokropniejszej ostateczności. Tam odegrała się ostatnia scena długiego i bezprzykładnego dramatu.

Zacząwszy od Mało-Jarosławca aż do Berezyny odwrót nasz był odwrotem wojska, otoczonego wprawdzie zbytnią masą pociągów, rannych i trainerów, ale ta niesforna masa, acz zatrzymywana, spierająca się, nawet tratująca się w każdym ciaśniejszym przejściu, miała jednak przed sobą długą, wolną przestrzeń, którą upływała powoli. Ale Berezyna wszystko to skoncentrowała, co się na cztery, sześć, a może i więcej mil szczegółowo rozciągało. Od Berezyny ku Wilnu coraz bardziej szeregi szczuplały, a liczba bezbronnych, samopas idących wzrastała. Na kilka mil długa ciągnęła się czarna wstęga po śnieżnej przestrzeni. Nie było może tyle spierania się na mostach, jak z tamtej strony Smoleńska, bo ubyło wiele artylerii, wozów i wózków, ale za to widziałeś kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie chcących, nie mogących już innego pojmować wroga, jak głód i zimno. Zimno wzrastające do dwudziestu stopni nie tylko wytrącało z ręki karabin, ale uderzało już przedśmiertnym uderzeniem. Nie tylko bowiem trzeba było cały dzień maszerować w mundurze okrytym surdutem bez podszewki, ale trzeba było gdzieś i spocząć, zdrzymać się choćby na chwilkę. Biada tym, co za wiele zaufali zaświeconemu ognisku. Ogień często gasł, a z nim i życie. Okropnie tam było, okropnie, moi Państwo! Widziałem padających pod koła, a nikt nie pomyślał, aby koła zatrzymać, łamiących lody, tłukących się w otwartych toniach, a nikt ręki nie podał. Widziałem konie gryzące z bólu skamieniałą ziemię, którym jakiś Szylok nowy wykroił z uda parę funtów mięsa - skąpił jednego uderzenia nożem i to właśnie wtenczas, kiedy dobrodziejstwem było. Widziałem, jak uporczywie broniono dostępu do ognia, nie temu, co wpół zmarznięty chciał ogrzać się na chwilkę... to się rozumie samo przez się... ogień tam był życiem... życiem nikt się nie dzieli, ale broniono żebrzącemu odrobinę płomienia, który by swoją słomą przeniósł do własnego barłogu. Niejeden na oświeconym tylko śniegu wlepił oczy w ciepło, do którego nie śmiał się zbliżyć, a poranek zastał go bryłą lodu. Widziałem rannych rzuconych na drogę, bo zdrowszy, silniejszy zapragnął jego szkapy i powózki. Widziałem jeńców strzelanych, jeżeli który osłabł i dalej iść nie mógł. Widziałem budynki podpalane ze złości i zawiści, że inni w nich pierwej znaleźli przytułek. (...)

Co się działo w Wilnie w pierwszych kilku tygodniach po 10 grudnia 1812 roku, łatwiej powiedzieć niż uwierzyć, a i powiedzieć trudno.

Jeńcy, spędzeni po największej części do pustych gmachów, marzli dziesiątkami. Mówią, ale ja tego nie widziałem, że przy każdym rozdawaniu żywności, to jest rzucaniu w ciżbę trochę sucharów, kilku zduszonych zawsze bywało - trupy wyrzucano przez okna, czasem jeszcze nie doduszone.(...) Wspomnieć tylko muszę, że dużo dobrych ludzi znalazłem w Wilnie.(...) Michał Mineyko, skłonił mnie do ucieczki i wyprawił mnie.(...)

Uciekłszy z Wilna z niewoli, przybyłem 10 sierpnia 1813 r. do Drezna, zostałem przyłączony do głównego sztabu Wielkiej Armii. Że zaś mój brat Seweryn komenderował służbowymi szwadronami, odbyłem z nim razem, tak jak z Maksymilianem 1812-go, kampanię 1813 r.(...)

Słuchacie mnie, a ja pletę trzy po trzy, zwyczajnie jak stary, ale jednak nie będę wam dzisiaj powtarzał, co wczoraj wyczytałem. Nie chcę także wyliczać wam wszystkie moje utarczki, ataki i odwroty - cięcia w prawo i w lewo, na koniu i pod koniem, muszę jednak wspomnieć dziwne jakby przeznaczenie, że z czterech razy, w których, o ile sobie przypomnieć mogę, śmierć najbliżej mi w oczy zaglądała

rozumie się od kuli armatniej, bo karabinowych któż spamięta, co brzęczą, gwiżdżą, szumią jak chrząszcze na wiosnę, że z czterech razy, mówię, wszystkie miały miejsce nie dalej jak pięćdziesiąt kroków od Napoleona - a jednak w kampaniach 812, 813 i 814 na kulach, granatach, kartaczach nie zbywało wcale.(...)

Po rozwiązaniu jednego z największych, jeżeli nie największego dramatu historycznego w Fontainebleau, oficerowie sztabowi Polacy udali się z pułkiem polskich ułanów gwardii do St.Denis, gdzie i reszta naszego wojska zgromadziła się pod komendą generała Wincentego Krasińskiego. Tam przeszliśmy z niewymownym wstrętem pod władzę rosyjską. Wielki Książę Konstanty objął naczelne dowództwo wojska polskiego.

Kiedy cesarz Aleksander zjechał z Paryża do St.Denis, aby odbyć rewię, a raczej wziąć w faktyczne posiadanie wojsko reprezentujące Polskę, ubraną jeszcze w nazwę Księstwa Warszawskiego, stanęliśmy w liniach cicho i ponuro. Na prawym skrzydle Les Chevaux legers lanciers de la Garde Impériale, *o których można było powiedzieć, że ich łzy jeszcze nie oschły - tak jest, łzy. Bo wychodząc z Fontainebleau, kilkanaście dni temu, płakano, a gdzieniegdzie i głośno w szeregach tych weteranów, co od bitwy pod Sommo-Sierra aż do ostatniej pod Paryżem,* sans peur et sans reproche, *utrzymali wobec całego świata sławę polskiego żołnierza.(...)*

Kiedy po skończonych wojnach wróciłem w domowe zacisze, wielu, wielu razami uderzone serce, serce zakrwawione, zbolałe, nie dozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu, w którym morze nadziei a sławy kropelka czyniły życie istotnym życiem duszy - czyniły nas ogniwem łańcucha, który wzruszał zardzewiałe zapory świata.(...)

A.Fredro: Trzy po trzy,
Książka i Wiedza 1957.

Tadeusz Żeleński (Boy)

DAMY I HUZARY

Teatr Narodowy w Warszawie, 1925

W setną rocznicę premiery

[We wstępnym swoim przemówieniu p.Adam Grzymała-Siedlecki wydobył na wierzch jedną nić, która się snuje przez całą twórczość Fredry: sentyment żołnierski. Ten napoleończyk całe życie pozostał niejako zdemobilizowanym żołnierzem. Jasnowidzące jego oko podpatrzyło w świecie, w otoczeniu, wszystkie śmieszności, wszystkie przywary: ale mundur był przed tym ostrym spojrzeniem najpewniejszą tarczą. Skoro w komedii Fredry na scenę wchodzi żołnierz, oficer czy szeregowiec, robi się na niej jaśniej: wchodzi z nim prawość, szlachetność, tężyzna. Jeżeli są wady, to jakże niewinne; jeżeli śmieszności, to jakże sympatyczne! Solidarność munduru. Ta sama solidarność, która czyni z tych pysznych wczorajszych huzarów jakby jedną zwartą rodzinę.]

Cóż powiedzieć o tej krotochwili? Gdybym miał władzę przelania w czytelników przyjemności, jaką mi ona daje, tłoczyliby się do sali Teatru Narodowego, aby zakosztować rzadkiej uciechy artystycznej. Byli po świecie w zakresie komedii więksi od Fredry twórcy; nie ma z pewnością większego odeń artysty. Te *Damy i huzary* uchodzą raczej za jeden z pomniejszych jego utworów: a cóż za klejnocik czystej wody! Niby to drobne, niby to błahe; ale kiedy się wpatrzyć w misterne dzierganie nitek, kiedy się wsłuchać w rytm dialogu, kiedy się wczuć w to przedziwne zmieszanie sentymentu z humorem, doznaje się tego, co może wyrazić tylko jedno słowo, wydarte, co prawda, przez nadużycie w mniej szlachetnych okolicznościach: słowo rozkosz!

Odpowie mi jakiś subtelny smakosz literatury: „Rozkosz jest, przyznaję, ale tę rozkosz to ja mogę mieć i sam, w łóżku: wezmę sobie Fredrę z półki i odczytam *Damy i huzary,* to na jedno wyjdzie". Nie, samotny lubieżniku, nieprawda, nie na jedno; przede wszystkim inna jest rozkosz, kiedy się ją dzieli, a po wtóre, choćbyś zapłacił złote góry, nie będziesz miał w łóżku [aktorów], którym Fredro do ucha zwierzył takie sekrety, o jakich ci się przy czytaniu tej komedii nie śniło. Bo rzecz szczególna: czytałem w dzieciństwie *Damy i huzary* tyle razy, że znam ich każde słowo (...); a jednak dopiero (...) interpretacja aktora wydobywa istotny ton wielu tych na pozór bladych słówek. Jest to jedna z tych fredrowskich komedii, które na scenie dopiero grają wszystkimi barwami.

Gdyby oceniać komedie Fredry z aktorskiego punktu widzenia, trzeba by dać im miano „bezogoniastych", co znaczy, że ze świecą nie znajdzie się w nich ani jednego „ogona". Znana jest drażliwość aktorów na tym punkcie: otóż tu nie ma chyba ani jednej roli, którą by grający uważał sobie za dyshonor.

Każdy ma coś: i Grzegorz swoją scenkę, i Rembo swoją kapitalną tyradę, i trzy pokojóweczki ile wdzięku mogą rozwinąć! (...)

Ilekroć pojawi się sztuka z dawnego repertuaru, sztuka kostiumowa - od Zabłockiego do...Bałuckiego - nieodmiennie czyta się w rozrzewnionej krytyce dytyramb o złotych polskich sercach, zacnym obyczaju, prostym, nieskomplikowanym życiu, czystej atmosferze etc. Nie obywa się też bez przycinków pod adresem naszej epoki, znieprawionej, zmaterializowanej, niezdolnej do ideałów. Ciekawy psychologicznie fakt, świdczący, że ludzi w kostiumach ogląda się jakby innymi oczyma. Pospolita gąska ubrana w organdynową sukienkę staje się wcieleniem niewinności; stary piernik ustrojony w tabaczkowy surdut z aksamitnym kołnierzem ma zawsze „złote serce". Przeszłość ma w sobie jakiś mistyczny czar, który wszystko oczyszcza. Gdyby na Starym Mieście odkryto zamtuz z XV wieku, przydano by mu konserwatora.(...)

Cóż dopiero gdy chodzi o takiego czarodzieja jak Fredro, który słońcem swego humoru wszystko potrafi opromienić! Kąpiemy się w tym słońcu, zapominając na chwilę, że to życie, które ono ozłaca, nie ma w sobie doprawdy nic, nad czym by się warto było roztkliwiać. Jest to nieporozumienie, a nieporozumienie to ciąży niewątpliwie na stosunku publiczności - tej publiczności nowej, młodej, patrzącej niuprzedzonymi oczyma - do utworów Fredry i staje się niepożądaną zaporą. Zaraz się wytłumaczę. Miłość dla Fredry, której tylokrotnie dawałem wyraz, obroni mnie od złego rozumienia moich intencji.

Czym są *Damy i huzary* w odczuwaniu licznych krytyków, którzy je świeżo oglądali na scenie? Dla jednych arcydziełem, dla drugich nie; ale prawie dla wszystkich uroczym obrazkiem życia rodzinnego, polskiego domu , polskiej wsi, budzącym tęsknotę za dawnym obyczajem, dającym chwilę czystego wytchnienia po szpetnym dzisiejszym życiu.(...)

Jeżeli to jest życie „nieskomplikowane", niechże je gęś kopnie! Mnie się ono wydaje diabelnie skomplikowane. I ani rusz nie umiem pojąć, na czym polega jego „pogoda", jego wyższość nad dzisiejszym, okrzyczanym życiem. Nie ma się co oburzać; takie były obyczaje; ale rozczulać się, ale wzdychać do tego?

Powie mi ktoś, że wszystko to jest konwencja teatralna, że rysy obyczajowe są po prostu tradycyjne i przejęte ze starej komedii, że stanowią one wątek wszystkich utworów Moliera. Zgoda. Bo też ta forma życia rodzinnego, jaką widzimy u Moliera, istniała nie tylko na scenie, ale w życiu. Pod tym względem komedia była wiernym jego odbiciem. Toż samo za Fredry. Ten stosunek dzieci do rodziców, te pojęcia i obyczaje były czymś zupełnie potocznym; wystarczy wziąć do ręki pierwsze z brzegu współczesne pamiętniki. To są rysy wspólne i zupełnie naturalne w epokach, gdy wszystko wspierało się na posiadaniu.

Chodzi o co innego. Francja kocha i wielbi Moliera. Ale nikt nie czerpie w nim natchnienia do zachwytów nad starym obyczajem. Nikt nie rozczula się nad „złotym, francuskim sercem" Grzegorza Dandin albo Pourceaugnaka. Nikt nie widzi w tych komediach obrazów „zacnego, prostego, dawnego życia".

Znów wiem, co mi ktoś odpowie. Jest różnica między gryzącą satyrą Moliera a niebolesnym humorem Fredry. Molier wypił w życiu wszystkie gorycze, oglądał świat z dołu, gdy Fredro, malując tę sferę, z której był sam, patrzy na jej obyczaje z ukrytym, ale dobrotliwym sarkazmem. Zapewne. I tu tkwi właśnie niebezpieczeństwo rozdźwięku między Fredrą a dzisiejszym społeczeństwem. Że ten rozdźwięk istnieje, stwierdziliśmy nieraz; przewalczyć go będzie największą chwałą naszych teatrów. Pomagajmy im w tym z całych sił. Ale boję się, że ten rozdźwięk możemy raczej pogłębić, gloryfikując nie sam artyzm Fredry, lecz i ten obyczaj, który jest jego tematem.(...)

Tadeusz Żeleński (Boy):
Obrachunki Fredrowskie,
Książka i Wiedza, W-wa 1989

Adam Grzymała-Siedlecki

* * *

(...) Ile nasilonej w Fredrze myśli obywatelskiej wsiąkło w jego komedie, czyli w rdzeń jego twórczości? Jak wiadomo, na ten temat w okresie międzywojennym rozgorzały srogie między fredrologami boje. Jedna strona, z prof. Kucharskim na czele, wystąpiła z tezą, że tylko ze względu na cenzurę austriacką komedie takie, jak np. „Pan Jowialski", nie przybierały jawnej patriotyczno-wychowawczej postaci. Po drugiej stronie barykady Boy zwalczał ten punkt widzenia.

Łatwo sobie wyobrazić, jak rzecz wyglądała, gdy Boy, atleta polemiczny, coś zwalczał. Zresztą można to sprawdzić w „Obrachunkach Fredrowskich". To, że prof. Kucharski przesadził (poza analizą „Ciotuni" może) destrukcyjną rolę cenzury austriackiej w dziejach twórczości Fredry, że wbrew oczywistości chciałby w autorze „Zemsty" widzieć komediopisarza politycznego w rodzaju plus minus J.U.Niemcewicza („Powrót posła"), to rzecz niewątpliwa. Z jakąż jednak (zbędną w tym wypadku) furią wsiadł na niego Boy!

A czy sam nie dopuszcza się przesady?

Trafnie wyczuwa, że zagadnienie komediowości w komedii, szlif artystyczny i charakterystyki osobników interesowały Fredrę przede wszystkim. Ale Boy odrzuca to: „przede wszystkim". Li tylko! - woła, nawet zanadto głośno. Tak się zacietrzewia, że pańską zabawę i nic więcej widzi w komediowych trudach autora „Ślubów panieńskich". (Niechby kiedy był spróbował podobnej „zabawy"!) K'woli „obrony" Fredry przed „zarzutami" moralistyki z rozmachem, a i nie bez sui generis rozrzewnienia przedstawia nam „Męża i żonę" jako komediowy dytyramb na chwałę... libido. Gdyby kto inny to wymyślił, Boy by swoim ulubionym zwrotem powiedział: „tu się już co nieco załgał".

W sporze między prof. Kucharskim a Boyem prawda leży zapewne na połowie drogi:

Boy dobrze wniknął w „fabrykację" komedii, o ile ona wychodzi z rąk tak integralnego komediopisarza, jakim był autor „Gwałtu, co się dzieje!" Kształtowanie figur i zdarzeń w ten swoisty twór, jakim jest dzieło sceniczne, mechanika akcji i nadawania geometrycznej niejako progresji następującym po sobie scenom, cała ta, słowem, inżynieria sztuki dramatycznej, nie mówiąc już o rozkoszy obcowania ze swoim światem figur - to rzecz istotnie tak pasjonująca, że ona przede wszystkim zaprząta myśl i emocje autora.

Ale czy tak jest, jak chce Boy, że z żadnej innej, jak tylko z troski artystycznej powstawały te arcydzieła? Czy naprawdę Fredrę, jakiego w „Trzy po trzy" poznajemy, nic nie obchodziła „antyłączność usposobienia polskiego", tak wyraziście ukazana w „Zemście"? Czy tylko go bawiła wegetatywność Jowialskich i Benetów? Czy nie zastraszali go Jenialkiewicze jako przywódcy ziemiańskiej warstwy? Czy przyklaskiwał klimatowi moralnemu, w jakim żyje stadło małżeńskie z "Męża i żony"?(...)

W poprzedniej mojej (z 1917 r.) przedmowie do "Trzy po trzy", mniej więcej na tym, do którego teraz dochodzimy, etapie, rozwiodłem się o wojskowych sentymentach autora "Dam i huzarów". Fragment ten doprowadził Boya do złości, której świadectwem stał się ostatni jego rozdział w "Obrachunkach Fredrowskich" ("Fredrowscy ułani").

Przede wszystkim rozsrożyły go - domyślam się - pewne omyłki, przesady (jak np. o Fredrze jako typie Polaka z pospolitego ruszenia), wreszcie poetyzowania i frazeologia, to wszystko, co skośnymi przyczynami da się wytłumaczyć "powietrzem lat", w jakich się tę przedmowę pisało: lata wielkiej wojny, natężonego do maksimum oczekiwania niepodległości, przewidywania, jaką rolę będzie w niej musiała odegrać wznowiona armia narodowa. Autor "Mózgu i płci" nie miał obowiązku uczuć moich z 1917 roku uwzględniać. Był więc w porządku, gdy go tonacja stylistyczna mojej przedmowy irytowała.

Mam przekonanie jednak, że gdybym był moje wywody o militaryzmie Fredry napisał stylistycznie po myśli Boya, to i tak nie uniknąłbym jego ataku. Do pasji doprowadzałoby go już to, że ja Fredrze nie stawiam zarzutu za jego umiłowanie służby wojskowej.

Tu trzeba znowu Boya wyrozumieć:

Gdy w roku 1914 Austro-Węgry przystąpiły do wojny, Boya, jako wówczas lekarza, zmobilizowano i przydzielono do lazaretu na dworcu kolejowym w Krakowie. Z natury rzetelny humanitarysta, a przy tym czuła organizacja nerwowa - w tym to przybytku cierpienia tyle się napatrzył krwawych skutków wojny, tyle mu w oczy i mózg weszło ludzkich ropiejących ran, poobcinanych rąk i nóg, tyle beznadziejnych kalectw i straconego szczęścia, że natłok tych wizji skłębił mu się w potworną antypatię wojny, do wojskowości, do oręża.

Blagą mu się wydało pojęcie o heroizmie bitewnym. Już i przed wojną 1914 - 1918 roku ani mundur, ani wojskowość nie były przedmiotem jego admiracji; już i przed wojną żywił np. jakąś dziecinną antypatię do postaci naszego Jana III, nie mogąc mu darować tytułu ani „zbawcy chrześcijaństwa", ani „wielkiego wojownika". Tak, ale bolesne doświadczenia chirurga z „punktu opatrunkowego" na dworcu krakowskim ugruntowały w nim totalny antymilitaryzm - działający i retrospektywnie. W połączeniu z jego potrzebą agresji powstał z niego Raptusiewicz z odrazą do „demeszki". Dowodem tego jego „Ułani Fredrowscy".

Cześnika w „Zemście", gdy mu porwano Podstolinę, krew tak nie zalewa, jak zalała Boya przy pisaniu tego rozdziału „Obrachunków". Indygnacja przede wszystkim na mnie. Ile posiadał werwy, ile drapieżnego dowcipu, ile kunsztu sztuczek polemicznych, tyle tego zużył na rozprawienie się ze mną. Nie można sobie wyobrazić większej żyłki do bijaczki, jak w wywodach tego antymilitarysty. Zostałem mianowany Papkinem, opatrzono mnie wszelakimi zgryźliwościami. W pewnej frazie użyłem wyrazu: „krocset", oczywiście w imieniu Fredry czy w imieniu napoleońskich oficerów w ogóle; Boy decyduje się być nieinteligentny i udać, że tej dubstytucji nie dostrzega, byleby tylko móc i z tej okazji „poznęcać się" nade mną. Trudno! skoro to miało mu sprawić przyjemność...

Gorsza sprawa, że przy tej sposobności dostało się i Fredrze. Zacznijmy od szczegółów raczej zabawnych: przecząc, jakoby jakaś rześka aura owiewała fredrowskie komedie, gdy postać ojskowego wkroczy na scenę, Boy w długim wywodzie stara się wykazać, że właśnie wojskowi są martwym elementem w tych komediach. Nie chce widzieć wigoru kapitana Barskiego z „Dwóch blizn", przemilcza takie iście orzeźwiające widza postacie, jak Major czy Rotmistrz w „Damach i huzarach", przemilcza istnienie kapelana w tejże komedii - a przecie wojskowa figura jest to arcydzieło epizodu scenicznego - skrywa przed nami jakże barwnych i właśnie rześkość w widza wprowadzających Grzesia i Rembę; zatrzymuje się na kilku figurach oficerów-amantów, ale do tych znowu ma pretensję, że w sprawach miłosnych byli safandułami. Innych, jak np. poruczników z „Lita et compagnie", gromi znowu, że się łajdaczyli. Trudno „ Obrachunkom Fredrowskim" dogodzić, gdy się jest wojskowym. Antypatia do munduru tak w nim nurtuje, że z Majora w „Geldhabie" potrafi zrobić szantażystę.(...)

...Wyprosiwszy pozwolenie u „Obrachunków Fredrowskich" - musimy obstawać przy tezie, że świat wojskowych, oficerów czy szeregowców, ocieplał komedie Fredry. Amanci w mundurach? Amanci Fredrze udają się - i jak! - gdy dla nich pisze komedię, gdy miłość, nie inny motyw, jest decydującą akcją. Tam, gdzie dominował jakiś inny zamiar, więc np. w „Damach i huzarach" lub „Geldhabie", amant stawał się konwencjonalną koniecznością - i jeżeli w tych np. sztukach coś go ratuje, to właśnie barwność munduru. A gdy przestają być komediowymi „formułami miłości": świat huzarski w „Damach i huzarach", kapitan Barski w „Dwóch bliznach", Pułkownik w „Panu Benecie", Major w „Panu Geldhabie" - czy tak trudno dostrzec, ile serca ma dla nich Fredro, jak ich faworyzuje w porównaniu z cywilami? A nawet i w „Ciotuni" - czyż ten Edmund mimo wszystko nie góruje nad niewojskowymi? Czy można sobie wyobrazić, by Fredro mundurem obdarzył takie figury, jak Jaś Jowialski lub Janusz z tejże komedii? Czy mamy choć jedną wojskową postać, która by w zrozumieniu Fredry nieuczciwie postępowała? „Obrachunki" zarzucają młodzieży fredrowskiej, młodym oficerom, że są birbantami. Komediopisarz-realista miałże ich czynić kamedułami? Dla Fredry ważne jedynie, czym poza tym byli: w polu i dla ojczyzny. Wierzy im, że tu go nie zawodzili. Nie każdy miał tak jak Boy bogobojną młodość, gdzie ani w myśli nie powstało grać w karty, popijać i hulać w najszczerszym słowa znaczeniu. Żart na stronę: w swoich uroczych wspomieniach - „Znasz-li ten kraj" - Boy opowiada, jakim nieuleczalnym, zdawało się, graczem był za młodu, a że nie wylewał za kołnierz, że itd. - to mogę zaręczyć; nie przeszkadzało mu to pozostawać porządnym co się zowie człowiekiem i wyrosnąć w chlubę literatury swoich czasów. Może i porucznicy np. z „Lita et compagnie" nie zaprzepaszczą się moralnie.

Adam Grzymała-Siedlecki,
Przedmowa w: A.Fredro, Trzy po trzy,
Książka i Wiedza, W-wa 1957

Tadeusz Żeleński (Boy)

DAMY I HUZARY

Teatr „Ateneum" w Warszawie, 1932

Na kilka dni przed premierą udzielił dyr.Jaracz jednemu z pism wywiadu. Stwierdził w nim, że od trzydziestu lat ogląda na scenach naszych Fredrę i widzi publiczność, która... ziewa. Im staranniejsze przedstawienie, im więcej pietyzmu, tym większa nuda. Celebruje się Fredrę od święta, mrozi się go jakąś nieokreśloną bliżej tradycją, jakimś tajemniczym stylem, konserwuje się wszystko - tylko nie wesołość. Otóż Fredro bez wesołości nie jest Fredrą, choćby wszystkie uboczne okoliczności były najstaranniej zachowane. Jaracz postanawia tedy w swoich *Damach i huzarach* gwizdnąć na tradycję i dać - wesołego Fredrę.

Zauważmy, że Jaracz nie mówił tego na wiatr. Otworzył w zeszłym roku swój teatr *Zemstą*, osiągnął największą ilość przedstawień, jakiej kiedykolwiek ta sztuka się doczekała, i dał rzecz żywą, gdy niedawno wprzód pierwsza nasza scena, zmobilizowawszy wszystkie niemal gwiazdy polskie, uraczyła nas (co się, oczywiście, w recenzjach taiło) czymś w rodzaju wspaniałego pogrzebu.

A oto plastyczny przykład trudności, które czyhają. Kiedy przed kilku laty Teatr Narodowy zamierzył wystawić *Damy i huzary*, zaczęto od tego, że wezwano na radę najtęższego specjalistę od historycznych mundurów. Wedle jego wzorów wykończono je na ostatni guziczek. Mundury lśniły od nowości tak, jakby nasze huzary miały je pierwszy raz na sobie; były absolutnie autentyczne i z tym wszystkim... zupełnie w danej sytuacji fałszywe, boć przecież żaden major na urlopie, u siebie na wsi, nie będzie od rana chodził w galowym mundurze. Mundur wysunięto na pierwszy plan, jako relikwię historyczną - mundur napoleoński! - gdy autentyczność jest tu dość obojętna, daleko zaś ważniejsze było wydobycie kontrastu między wygodnym i rozmamłanym negliżem, w jakim te huzary zażywają wywczasów na wsi, a przymusem opiętego uniformu, wynikłym ze zjawienia się dam.

Toż samo z obyczajowym tłem Fredry. Tu sporo winy ponoszą krytycy, komentatorzy, prelegenci. Fredro pisał komedie współczesne; obyczaje, które pokazuje, były obyczajami jego widzów, wydawały się im naturalne. Ale kiedy dziś zachwalają nam - jak się to wciąż czyni - np. *Damy i huzary* jako jasny obraz przeszłości, gdy w sercach była poczciwość i wiara, życie proste i zbożne, po czym ujrzymy, jak trzy megery, zahipnotyzowane chciwością, stręczą młodą dziewczynę starszemu od niej o czterdzieści lat rodzonemu wujowi; kiedy widzimy całą oschłość, fałsz i obrzydliwość stosunków rodzinnych, mimo woli oblegają nas refleksje smutne a niepotrzebne.

Teatr zatem, który - mniejsza o to jakimi środkami - potrafi uśpić w nas refleksje, który potrafi nam wrócić beztroskę dawnych widzów, będzie może bliższy fredrowskiego stylu niż teatr, który klasycznokomediowym ujęciem tę czujność w nas zaostrzy. I oto legitymacja dla odrealnienia tej komedii, które można pojmować jako usunięcie sztucznej zapory, jaką czas wzniósł między nami a Fredrą.

To samo stosunek Fredry do żołnierzy, o którym tyle nam bają nasi fredrolodzy. Fredro był eks-żołnierzem; pisząc komedie współczesne, często wprowadza typ wojskowego; czyni to bez specjalnego akcentu. Tych fredrowskich żołnierzy obciążył z czasem cały kult przeszłości, urok napoleońskich tradycji, narodowe podbijanie sobie bębenka; zmienili się znów w jakieś relikwie, zwierciadła honoru, rycerskości; skapły na ich mundur łezki różnych sentymentów. Kazano nam widzieć w nich nie tylko to, co w nich jest, ale i to czego nie ma. Jak bardzo przesada w tej mierze jest dla teatru niebezpieczna, zaznaczyłem to [w innym miejscu]. Kiedy słyszymy liryczne wybuchy fredrologów na temat fredrowskiego żołnierza, mimo woli uważniej słuchamy słów, które padają z ust tych bohaterów. I co wówczas wychodzi? Rzeczy, na które nikt by może szczęśliwie nie zwrócił uwagi...Fredro brał te rzeczy zupełnie po prostu; wyrósł w atmosferze owego szlachecko-rycerskiego honoru, który dopuszczał niejednego świństewka, byleby się wyzwało na pojedynek tego, kto to świństewko zarzuci; ale złą przysługę oddają Fredrze ci, którzy za wiele cnót wmawiają w jego wojaków. I znów teatr, który by nam dał zapomnieć o tych obyczajowych dysonansach, ułatwiłby porozumienie z Fredrą.

Tych parę przykładów - a można by je mnożyć - starczy na uprzytomnienie, że problem humoru Fredry nie jest tak prosty, jakby się zdawało. To tłumaczy poniekąd, czemu uroczyste, staranne, kapiące od pietyzmu przedstawienia bywają tak mało wesołe. Że zaś najważniejszą, jedynie może istotną tradycją krotochwili jest jej wesołość, tedy, skoro zginęła, trzeba jej szukać. Szukanie zatem - eksperymentowanie - jest, jeżeli kiedy, to tutaj usprawiedliwione.(...)

Tadeusz Żeleński (Boy):
Obrachunki Fredrowskie,
Książka i Wiedza, W-wa 1989

DAMY I HUZARY

Komedia we trzech aktach, prozą

Obsada:

MAJOR — **Jerzy KISZKIS**
ROTMISTRZ — **Stanisław MICHALSKI**
EDMUND porucznik — **Mirosław BAKA**
KAPELAN — **Jerzy ŁAPIŃSKI**
PANI ORGONOWA — **Halina WINIARSKA**
PANI DYNDALSKA — **Elżbieta GOETEL**
PANNA ANIELA — **Joanna BOGACKA**
ZOFIA — **Joanna KREFT-BAKA**
JÓZIA — **Jolanta JACKOWSKA (PWSFTviT - Łódź)**
ZUZIA — **Anna BIELAŃSKA (PWSFTviT - Łódź)**
FRUZIA — **Katarzyna ŁUKASZYŃSKA**
GRZEGORZ — **Jerzy DĄBKOWSKI**
REMBO — **Andrzej NOWIŃSKI**

REŻYSERIA: **Mirosław BORK**
SCENOGRAFIA: **Łucja i Bruno SOBCZAKOWIE**
MUZYKA: **Andrzej GŁOWIŃSKI**
Asystent reżysera: **Andrzej Nowiński**
Inspicjent: **Lidia Kacprzak** Sufler: **Tomira Kowalik**

MIROSŁAW BORK - scenarzysta, reżyser filmowy i teatralny. Urodzony 22.12.1956. Absolwent filologii polskiej (1980) na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego oraz reżyserii telewizyjnej i filmowej na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1984). W roku 1990 odbył staż telewizyjny w USA. Od roku 1991 dyrektor programowy Video Studio Gdańsk.

Filmy dokumentalne:
„Usłyszeć siebie", 1984, WFDiF, „Absolwent", 1986, WFDiF (Nagroda w kat. filmów dok. na IV Festiwalu „Młode Kino Polskie", 1987), „Smród", 1987, WFDiF (Grand Prix oraz I nagroda na V Festiwalu Młode Kino Polskie", 1988, II nagroda na I Przeglądzie Filmów Ekologicznych EKOFILM 89).

Filmy fabularne:
„Daleki dystans", 1985, SF„Kadr", godzinny film telewizyjny, scenariusz i reżyseria, „Konsul", 1989, SF„Kadr", debiut fabularny, scenariusz i reżyseria (Srebrna Muszla dla najlepszego reżysera na 37 Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastian 1989, Nagroda Szefa Kinematografii za najlepszy debiut 1989, udział w wielu festiwalach, między innymi w Londynie, Kairze, Istambule).

Spektakle teatralne:
„Romulus Wielki" wg Friedricha Dürrenmatta, 1991, Teatr Telewizji, „Peepshow u Holzerów" wg Marcusa Köbeli, 1992, Teatr Wybrzeże w Gdańsku, „Bóg" wg Woody Allena, 1992, Teatr Wybrzeże w Gdańsku, „Peepshow u Holzerów", 1993, Teatr Telewizji, „Biuro pisania podań" wg Władysława Terleckiego, 1993, Teatr Telewizji, „Bóg" wg Woody Allena, 1993, Teatr im.W.Siemaszkowej w Rzeszowie.

JERZY KISZKIS - absolwent PWST im.Zelwerowicza w Warszawie (dyplom z wyróżnieniem - 1961 r.), od roku 1966 aktor Teatru Wybrzeże; m.in. BENIA KRZYK w „Zmierzchu" I.Babla, JAN w „Żeglarzu" J.Szaniawskiego, LEON w „Matce" Witkacego, SOŁTYS w „Awansie" A.Redlińskiego, TRIGORIN w „Czajce" A.Czechowa, MENELAOS w „Helenie" Eurypidesa, DR.STOCKMAN we „Wrogu ludu" H.Ibsena, TOMASZ w „Zamianie" P.Cloudela, EUGENIUSZ w „Tangu", AMBASADOR w „Ambasadorze" S.Mrożka, WIKTOR w „Irydionie" Z.Krasińskiego, PRZEŁĘCKI w „Uciekła mi przepióreczka" S.Żeromskiego, VATZLAV w „Vatzlavie" S.Mrożka, PROFESOR w „Teorii Einsteina" A.Cwojdzińskiego, HIOB w „Hiobie" - wg Księgi Hioba, LENIN w „Leninie" W.Grubińskiego, AGAMEMNON w „Trojlusie i Kressydzie" W.Szekspira, MATEUSZ w „Ani z Zielonego Wzgórza" L.M.Montgomery, DOKTOR WANGEL w „Kobiecie z morza" H.Ibsena, KAPITAN w „Indyku" S.Mrożka, CHARLES w „Zimorodku" W.D.Home'a.

STANISŁAW MICHALSKI - absolwent PWST im.Solskiego w Krakowie (dyplom - 1955 r.), od chwili ukończenia studiów aktor Teatru Wybrzeże, wieloletni dyrektor artystyczny, a w latach 1988 - 1993 dyrektor naczelny tegoż teatru; m.in. PETRUCHIO w „Poskromieniu złośnicy" W.Szekspira, JASIEK (1960), CZEPIEC (1976) w „Weselu" S.Wyspiańskiego, CZEŚNIK w „Zemscie" A.Fredry, BUKARA w „Przedstawieniu Hamleta we wsi Głucha Dolna" I.Brešana, PATIOMKIN w „Termopilach polskich" T.Micińskiego, PANKRACY w „Nie - Boskiej komedii" Z.Krasińskiego, OTELLO w „Otellu", KLAUDIUSZ w „Hamlecie" W.Szekspira, OJCIEC w „Pułapce" T.Różewicza, DANTON w „Sprawie Dantona" S.Przybyszewskiej, CHEREA w „Caliguli" A.Camusa, PANDARUS w „Trojlusie i Kressydzie", ANTONIUSZ w „Antoniuszu i Kleopatrze" W.Szekspira, STIEPAN TROFIMOWICZ WIERCHOWIEŃSKI w „Biesach" wg. F.Dostojewskiego, HAWKINS w „Zimorodku" W.D.Home'a.

MIROSŁAW BAKA - absolwent PWST im.Solskiego w Krakowie (Wydziału Aktorskiego z siedzibą we Wrocławiu), od 1988 r. aktor Teatru Wybrzeże; m.in. BARABASZ w „Wolności dla Barabasza" K.Wójcickiego, ENOBARBUS w „Antoniuszu i Kleopatrze" W.Szekspira, BIFF w „Śmierci komiwojażera" A.Millera, SZATOW w „Biesach" F.Dostojewskiego, JAN w „Fantazym" J.Słowackiego, CHŁOPIEC w „Godzinie kota" P.O.Enquista, ON w „Tutam" B.Schaeffera. Odtwórca wielu znaczących ról filmowych, m.in. w „Dalekim dystansie"- reż.M.Bork, „Krótkim filmie o zabijaniu"- reż.K.Kieślowski, „Chce mi się wyć"- reż.J.Skalski, „Nad rzeką, której nie ma"- reż.A.Barański, „Pierścionka z orłem w koronie"- reż.A.Wajda oraz w kilku filmach zagranicznych.

JERZY ŁAPIŃSKI - absolwent PWSTiF w Łodzi (dyplom - 1963 r.), od roku 1968 aktor Teatru Wybrzeże; m.in. PAT w „Zakładniku" B.Behana, ARLEKIN w „Arlekinie z Zielonego Przylądka" E.Gherardi, TRINKULO w „Szacie Prospera" E.Renana, jeden z aktorów w spektaklu „Teatr osobny" M.Białoszewskiego, CHOCHOŁ w „Weselu" S.Wyspiańskiego, IGNACY w „Iwonie, księżniczce Burgunda", „Ślubie", KSIĄŻĘ HIMALAJ w „Operetce" W.Gombrowicza, BORYS w „Wiśniowym sadzie" A.Czechowa, PAN JOWIALSKI w „Panu Jowialskim" A.Fredry, WILLY LOMAN w „Śmierci komiwojażera" A.Millera, PAWEŁ w „Porwaniu Sabinek" braci Schönthan, HANS w „Peepshow u Holzerów" M.Kobeli'ego, ON w „Krzesłach" E.Ionesco.

HALINA WINIARSKA - laureatka wielu nagród i wyróżnień, m.in. Złotego Wawrzynu Grzymały (prestiżowego wyróżnienia dla najwybitniejszch aktorów polskich), od 1966r. związana z Teatrem Wybrzeże; m.in. EWA w „Wyszedł z domu" T.Różewicza, KLITEMNESTRA w „Oresteji" Ajschylosa, MOLLY BLOOM w „Ulissesie" J.Joyce'a, ALICJA w „Maleńkiej Alicji" E.Albee, HELENA w „Helenie Eurypidesa, GERTRUDA w „Hamlecie" W.Szekspira, BAZYLISSA TEOFANU w „...Bazylissie Teofanu" T.Micińskiego, ŻONA HIOBA w „Hiobie" -wg Księgi Hioba, BERNARDA ALBA w „Domu Bernardy Alba" F.G.Lorki, RANIEWSKA w „Wiśniowym sadzie" A.Czechowa, MARKIZA w „Miłosierdziu płatnym z góry" K.Zanussiego i E.Żebrowskiego, FILOMENA MARTURANO w „Filomenie Marturano" E.de Filippo, PASTOR w „Godzinie kota" P.O.Enquista, EWELINA w „Zimorodku" W.D.Home'a.

ELŻBIETA GOETEL - absolwentka PWST im.Zelwerowicza w Warszawie (dyplom -1963 r.), od chwili ukończenia studiów aktorka Teatru Wybrzeże; m.in. FIEDOSJA w „Braciach Karamazow" F.Dostojewskiego, KLARA w „Ślubach panieńskich" A.Fredry, ANNA w „Bidermanie i podpalaczach" M.Frischa, PANNA MŁODA w „Weselu" S.Wyspiańskiego,VIOLA dwukrotnie (1967, 1978r.) w „Wieczorze Trzech Króli" W.Szekspira, KLARA w „Zemście" A.Fredry, VALLI w „Pułapce" T.Różewicza, TERESA PHILLIPS w „Jak się kochają w niższych sferach" A.Ayckbourna, DANIUSZA w „Wiśniowym sadzie" A.Czechowa, MARTA w „Peepshow u Holzerów" M.Kobeli'ego, ERNESTYNA w „Porwaniu Sabinek" braci Schönthan, SZAMBELANOWA w „Panu Jowialskim" A.Fredry, JULIASIEWICZOWA Z DULSKICH w „Moralności pani Dulskiej" G.Zapolskiej, WDOWA w „Poskromieniu Złośnicy" W.Szekspira.

JOANNA BOGACKA - absolwentka PWSTiF w Łodzi (dyplom - 1968 r.), w latach 1968 -72 oraz od roku 1975 aktorka Teatru Wybrzeże; m.in. DILA w „Cmentarzysku samochodów" F.Arrabala, BIANKA w „Białym małżeństwie" T.Różewicza, ŻUŻI w „Szymonie Słupniku" I.Sarkadi, KAROLINA MARIA DAVID w „Nocy trybad" P.O.Enquista, ALINA - ATTESSA w „Samuelu Zborowskim" J.Słowackiego, OLIVIA w „Wieczorze Trzech Króli" W.Szekspira, MARIA w „Czarnym romansie" W.Terleckiego, TINA w „Kniaziu Patiomkinie" T.Micińskiego, KSIĘŻNICZKA IRINA w „Szewcach" Witkacego, ARKADINA w „Mewie" A.Czechowa, MATKA w „Ślubie", KSIĘŻNA w „Operetce" W.Gombrowicza, ELLIDY WANGEL w „Kobiecie z morza" H.Ibsena, WARIA w „Wiśniowym sadzie" A.Czechowa, HELENA w „Już prawie nic" J.Andrzejewskiego, ONA w „Krzesłach" E.Ionesco, IDALIA w „Fantazym" J.Słowackiego. Od czterech sezonów związana z Teatrem Dramatycznym w Warszawie, gdzie gra gościnnie BABKĘ w „Och, combray" Prousta i ARKADINĘ w „Mewie" Czechowa. Laureatka kilkunastu nagród aktorskich na ogólnopolskich festiwalach teatralnych.

JOANNA KREFT BAKA - absolwentka PWST im.Solskiego w Krakowie (Wydziału Aktorskiego z siedzibą we Wrocławiu, dyplom - 1989 r.), od 1988 r. aktorka Teatru Wybrzeże; m.in. ALINA w „Balladynie" J.Słowackiego, BARMANKA w „Stąd do Ameryki" W.Zawistowskiego, ANIA SHIRLEY w „Ani z Zielonego Wzgórza" L.M.Montgomery, GRETCHEN w „Mein kampf" G.Taboriego, KRESSYDA w „Trojlusie i Kressydzie" W.Szekspira, GERDA w „Królowej Śniegu" wg. J.Ch.Andersena, HELENKA w „Panu Jowialskim", JUSTYSIA w „Mężu i żonie" A.Fredry, DZIEWCZYNA w „Śmierci komiwojażera" A.Millera, DASZA SZATOW w „Biesach" F.Dostojewskiego, STELKA w „Fantazym" J.Słowackiego, LENI w „Procesie" F.Kafki.

JOLANTA JACKOWSKA - studentka PWSFTviT w Łodzi, wystąpiła w 1993 r. w roli SONI w adaptacji „Zbrodni i kary" F.Dostojewskiego w Teatrze im.Jaracza w Łodzi.

ANNA BIELAŃSKA - studentka PWSFTviT w Łodzi, dotychczas wystąpiła w roli MELI w „Moralności pani Dulskiej" G.Zapolskiej - Teatr Wybrzeże, w „Pannie Julii" A.Strindberga - Teatr Studyjny w Łodzi.

KATARZYNA ŁUKASZYŃSKA - absolwentka PWST im.Solskiego w Krakowie, spektakl dyplomowy u Jana Peszka - JULIA w „Romeo i Julii" W.Szekspira.

JERZY DĄBKOWSKI - absolwent PWST im.Zelwerowicza w Warszawie (dyplom - 1963 r.), od chwili ukończenia studiów aktor Teatru Wybrzeże; m.in. ALBIN w „Ślubach panieńskich" A.Fredry, KOCHANEK w „Ich czworo" G.Zapolskiej, DAVISON w „Marii Stuart" F.Schillera, VADIER w „Sprawie Dantona" S.Przybyszewskiej, PRZEPIÓRKA w „Vatzlavie" S.Mrożka, FRANTISEK w „Reportażu z pop-festiwalu" T.Déry, SMUGOŃ w „Uciekła mi przepióreczka" S.Żeromskiego, MUNCJUSZ w „Caliguli" A.Camusa, KUBUŚ w „Kubusiu i jego panu" M.Kundery, FIEDKA w „Biesach" F.Dostojewskiego.

ANDRZEJ NOWIŃSKI - absolwent PWSTiF w Łodzi (dyplom - 1961 r.), od 1970 roku aktor Teatru Wybrzeże; m.in. JANOSIK w „Na szkle malowane" E.Brylla, BALINT w „Szymonie Słupniku" I.Sarkadi, RYSZARD w „Pokoju na godziny" P.Landovsky'ego, STEFAN w „Złodzieju idealnym" J.Iwaszkiewicza, KAPITAN WAMINDO w „Kniaziu Patiomkinie" T.Micińskiego, PAGANEL w „Szkarłatnej Wyspie" M.Bułhakowa, PAN w „Kubusiu i jego panu" M.Kundery, DZIADEK w „Peepshow u Holzerów" M.Kobeli'ego.

ŁUCJA i BRUNO SOBCZAKOWIE - po studiach w gdańskiej PWSSP, ich pierwszą znaczącą pracą była scenografia do baletu „Don Kichote" (1976), następnie do baletu „Spartakus" oraz cyklu telewizyjnego „Zawsze balet" z Janiną Jarzynówną i najwybitniejszymi tancerzami polskimi.
W teatrze dramatycznym współpracowali z reżyserami: Jerzym Kreczmarem, Stanisławem Hebanowskim, Ryszardem Majorem, Jerzym Afanasjewem, Krzysztofem Babickim, Markiem Okopińskim, Feliksem Falkiem.
Dla sceny muzycznej zrealizowali musicale „Książę Punko", „Les Miserables" w reżyserii Jerzego Gruzy oraz „Oliver" we współpracy z Rogerem Redfarnem.
Są autorami wielu scenografii do spektakli telewizyjnych - w tym nagrodzonej - oratorium „Iwan Groźny" w reż. Danuty Baduszkowej.
Ostatnio pracowali z Barbarą Sass przy realizacji sztuki „Tutam" B.Schaeffera i Mirosławem Borkiem przy realizacji sztuki Woody Allena „Bóg".

ANDRZEJ GŁOWIŃSKI - kompozytor, od 1974 roku związany z Teatrem Wybrzeże, kierownik muzyczny; twórca muzyki do większości spektakli tej sceny, m.in. w ostatnich latach: „Caliguli" A.Camusa, „Trojlusa i Kressydy" W.Szekspira, „Historii" W.Gombrowicza, „Kobiety z morza" H.Ibsena, „Ani z Zielonego Wzgórza" L.M.Montgomery, „Pana Jowialskiego" A.Fredry, „Dwojga na huśtawce" W.Gibsona, „Krzeseł" E.Ionesco, „Boga" W.Allena, „Aż do bólu" W.Mastrosimone, „Godziny kota" P.O.Enquista, „Procesu" F.Kafki.

Z-ca dyrektora d/s administracyjno - technicznych:
PAWEŁ MAJEWSKI

Kierownik działu scen:
CZESŁAW KROK

Kierownik działu produkcji i scenografii:
ZYGMUNT LUBOCKI

Kierownik działu produkcji kostiumów:
RUFINA PLĄSKA

Obsługa spektaklu:
Brygadier sceny - **R.Łęcki**
Światło - **B.Rokita, B.Gaczoł**
Dźwięk - **Z.Graczyk**
Rekwizytor - **K.Stępień**
Charakteryzacja - **D.Kaczyńska**
Garderobiane - **T.Górna, A.Serafin**
Zaopatrzenie - **G.Kostuch**

Dyrektor marketingu:
ANNA TOMASZEWSKA

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW:

Kierownik: **IWONA KORSAK**
tel. 31 70 21 w.14
SCENA NA TARGU WĘGLOWYM
MAŁA SCENA im. STANISŁAWA HEBANOWSKIEGO - Gdańsk
kasy biletowe: tel. 31 70 21 w. 31
przedsprzedaż i sprzedaż biletów, rezerwacja:
we wtorki, środy, czwartki i piątki w godz. 9.00 - 19.00
w poniedziałki i soboty w godz. 11.00 - 18.00
w niedziele w godz. 14.00 - 18.00

SCENA KAMERALNA w Sopocie
Zastępca kierownika: **MARIA ZAWADZKA**
kasy biletowe: tel. 51 39 36, 51 58 12
przedsprzedaż i sprzedaż biletów:
we wtorki, środy, czwartki i piątki w godz. 9.00 - 19.00
w poniedziałki i soboty w godz. 11.00 - 18.00
w niedziele w godz. 14.00 - 18.00

ZAPRASZAMY !

Opracowanie programu: **J.GUTAROWSKI**
Zdjęcia: **M.BRAMORSKA - FOGIEL, T.LINK, Z.KOSYCARZ**
Rysunki: **R.ROSKOWIŃSKI**
Opracowanie graficzne: **M.SŁADCZYK**

Teatr sponsoruje
POMORSKI OKRĘGOWY
ZAKŁAD GAZOWNICTWA
w Gdańsku
DRUKARNIA „RYT”
FIRMA „ROMA PRINT”

Margaret Astor

POLY
HAIRCOSMETIC

henkel cosmetic

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP